

(Il Tempo, A. Austini) **Kierownictwo, trenerzy, koledzy, projekty. Po ośmiu latach w Rzymie, Simone Perrotta myślał, że widział już wszystko. A jednak nie. Pojawił się trener, który w wieku 34 lat każe mu się przekwalifikować na bocznego obrońcę. Nowość, która go nie cieszy, ale pozwala mu - przynajmniej na razie - uciec przed toporkiem amerykańskiej rewolucji.**

W Riscone byłeś pierwszym, który z entuzjazmem mówił o Luisie Enrique. Nie zmieniłeś zdania?

SP: Na pewno te pozytywne odczucia, które mieliśmy na zgrupowaniu, potwierdzają się. Projekt jest fascynujący, ale muszą go poprzeć wyniki. Inaczej ów sławny projekt zacznie się kruszyć.

Dalej czujecie się jak na placu budowy?

SP: Nasza gra poprawiła się w porównaniu do pierwszych meczów, ale powtarzam: żeby to wszystko mogło się rozwinąć, trzeba wygrywać mecze.

A można to zrobić dzięki grze w stylu Luisa Enrique?

SP: Można to zrobić dzięki codziennej pracy, ogromnej ilości pracy. Musimy jeszcze bardzo się rozwinąć, żeby zacząć wygrywać, grając w taki sposób.

Przygotowanie was zadowala?

SP: Zespół dobrze czuje się fizycznie i biega do 90 minuty. Inaczej, niż w przeszłości, dużo trenujemy z piłką i to bardzo intensywnie. Siłownia jest dowolna. Każdy w tym zakresie ćwiczy w zależności od własnych potrzeb.

Na San Siro zadebiutowałeś jako boczny obrońca. Trener uprzedził Cię o tym wcześniej?

SP: Nie. Pewnego dnia wspomniał mi tylko, że ma zamiar w kilku meczach wystawić mnie na boku obrony, ale ja myślałem, że żartuje... A tymczasem w Mediolanie

postawił mnie na tej pozycji i nie powiedział mi nic szczególnego.

I jak się czujesz?

SP: Zagrałem na tej pozycji już trzy mecze. To coś innego. Powiedzmy, że nie przeszkadza mi to i, jeśli muszę, to będę tam grał.

Ale można powiedzieć, że w tej Romie nie ma bocznych obrońców?

SP: To prawda. Hiszpanie traktują bocznych obrońców raczej jako skrzydłowych czy bocznych pomocników, choć w naszych ostatnich meczach tak nie było. Na początku sezonu boczni obrońcy grali w jednej linii z pomocnikami już wtedy, kiedy akcja zaczynała się od bramkarza. Teraz w momencie wyjścia z akcją jesteśmy odrobinę bardziej cofnięci.

Można więc powiedzieć, że trener coś zmodyfikował?

SP: Tak, ale tylko odrobinę.

Macie problemy z komunikowaniem się z nim?

SP: Nie. Dobrze mówi po włosku i da się go zrozumieć, nawet gdy się „wkurzy” i robi taki hiszpańsko-katalońsko-asturiański miks. Poza tym jest Claudio, tłumacz, który wyjaśnia nam, co trener mówi w sposób bardziej łagodny i, powiedzmy, nie jest to dokładnie to samo...

Mental coach?

SP: Tonin to świetny człowiek, ale nie widziałem, żeby robił coś szczególnego. Może z innymi, młodszymi graczami rzeczywiście interweniował i zamknął ich w ciemnym pokoju... Żarty na bok. To bardzo użyteczna postać, nie wiem, czy dlatego, że

pracuje jako mental coach, ale jest bardzo ceniony przez całą grupę.

Jak mocna jest ta Roma?

SP: Mogłaby być bardzo, bardzo mocna. Mogłaby... Są młodzi gracze o wielkich umiejętnościach. Jeśli pozwolimy im się rozwinąć, to mogą stać się fenomenalni.

Ktoś szczególnie?

SP: Pjanic jest może najbardziej gotowy do gry. Także Lamela ma imponujące statystyki.

Dla was, "starych", to wszystko stało się trudniejsze?

SP: Nie. To wy przypominacie ciągle nasz wiek. My trenujemy i gramy zawsze razem. Osobiście czuję się dokładnie tak samo jak cztery czy pięć lat temu.

Roma w tym roku ma jakiś cel?

SP: Nie chciałbym przeżyć tego sezonu tylko "ot tak", tylko żeby pograć. Chciałbym być jego bohaterem do samego końca. To nie znaczy, że wygramy scudetto, ale musimy starać się trzymać czołówki do samego końca. Mamy jeszcze czas.

Jaka jest grupa?

SP: Do zeszłego roku mieliśmy grupę, która dzieliła szatnię od wielu lat i to zaowocowało pewnym zżyciem także poza Trigorią. Teraz wiele się zmieniło. Powoli jednak grupa staje się solidna. Jest jeszcze kilku graczy, którzy nie mówią po włosku, i to ich ogranicza. Jeśli pójdę na kolację z chłopakiem, który nie mówi w moim języku, to jak się dogadamy?

Jest was zbyt wielu?

SP: Dla nas to nie jest problem. Może dla trenera, który musi wybierać, tak. Z naszego punktu widzenia jasne jest, że każdy chce grać. Gdybym czuł inaczej, to uznałbym, że jestem skończony. Ale to tej pory nikt nie robił afery, jeśli nie wyszedł na boisko. Zdarzyło mi się zostać na ławce i widziałem zawsze kolegów bardzo zaangażowanych w mecz.

Wolałbyś wiedzieć wcześniej, czy zagrasz?

SP: Luis Enrique woli zmobilizować nas wszystkich. Niektórych to męczy, innych – w tym mnie – nie. Ale tutaj nie da się nic wyczuć. W przeszłości zdarzało mi się, że inni trenerzy nie mówili mi przed meczem, czy zagram, ale po treningu dało się to wyczuć. Z tym trenerem tak nie jest. Kiedy ogłasza nam skład, to naprawdę dla wszystkich jest niespodzianka.

Lazio jako lider Cię irytuje?

SP: Na szczycie są dwie drużyny i ja wolę patrzeć na Udinese... A mówiąc serio: grają dobrze i wybrali drogę inną niż my. Na koniec zobaczymy, która okaże się bardziej owocna.

Jaka atmosfera panuje w Trigorii?

SP: Czuć pragnienie stworzenia czegoś solidnego, co może trwać przez lata.

Perrotta dalej tam będzie?

SP: Mój kontrakt dobiega końca, ale jest opcja przedłużenia go na kolejny rok w zależności od występów i minut spędzonych na boisku. To dziwny rachunek, ale mogę powiedzieć, że prawie się dogadaliśmy [w rzeczywistości Perrotta musiałby zagrać w połowie oficjalnych spotkań – od red.]. Mam nadzieję, że to w Romie zakończę moją karierę.

Żeby wygrać?

SP: Brakuje mi ważnego trofeum i to jest żal, który my, „starzy”, niesiemy gdzieś w

sercach. Nasz pech polegał na tym, że spotkaliśmy na naszej drodze Inter, który był od nas mocniejszy, bo inaczej wygralibyśmy scudetto nawet kilka razy. O jedno walczyliśmy do samego końca i straciliśmy je po przegranym meczu, w którym zagraliśmy najlepiej w całym roku. Jak lubię mówić, przeznaczenie bywa łajdakiem. Napisz to.

Autor: kaisa